

29^{TA} L I S T O P A D A

XIV.

1844



YBIŁA znowu godzina sądu w tym czyscu grzechów śmiertelnych, na bramach którego sterczy uwięty z cierni napis : EMIGRACYA POLSKA.

Kluczniku tej długiej męki ! na pierwszy odblask pożaru, co temu lat CZTERNAŚCIE zgasł nagle jak nadzieje narodu, roz-
tworzysz mi podwoje czysca tułaczego a zawołasz nieszczęsne pokutniki przed to żałobne słońce, co krwią męki mej zaszło — niechaj poraz CZTERNASTY przejrzą się w tym zwierciadle boleści, i zadrzą jak ziemia kiedy sobie zakryjeienne błogosławieństwo.

A głosu tego niewydał żaden człowiek, jedno ziemia rozległa a uciemniona, która się POLSKĄ zowie.

I zaledwie głos zamilkł, wnet zatlily się dwa światelka w niebiosach, jak dwa pożary dwóch przedmieść Warszawy w mroku LISTOPADA, które się zrobiło zwierciadłem tej ziemi.

Natenczas czysciec wygnania zerwał swe podwoje cierniste, i królujące w nim grzechy stanęły przed sądem głosu ojczystego.

Przerażający był widok ! Zbite w gromadę, mieszały się i wirowały jak mrowie, kiedy przechodził wnetrze gniazda jego rozburzy.

Oddział VII. półtarkusz Gł. y.

Gwar, skargi, jęki, zgrzytanie zlewały się w okropny rozdźwięk, dla którego niema tonu ani echa na ziemi.

I tylko od czasu do czasu rwały się westchnienia ku Polsce, jak płomyki ku niebu, aby nowym upadkiem na pokutujące głowy, nowe jęki i zgrzytanie obudzić !

Zasłoniłem twarz obiema rękami i zaniósłem się w płacz jak dziecko kiedy mu boleść albo żalność serce zaciśnie.

Wtém głos czulszy od lutni, żałobniejszy od dzwonów ostatnią zwiastującą posługę a silniejszy od grzmotu, rozległ się wielkiem wołaniem :

DZIECI MOJE !

Gwałtowne wstrząśnienie wzruszyło czysciec cały — od krańca do krańca jego, jak gdyby elektryczna iskra dotknęła go we wszystkich częściach jego.

I stała się cichość, jako w północ na stepie.

A głos niewidziany grzmotliwie a surowo tak poczał :

Nieumieliście szanować ziemi Ojczystej — a więc między obcemi narody włoczęgowie jesteście, abyście poznali słodycz ojczystego powietrza !

Pogardzaliście mową narodową, lada obcą nad nią przenosząc — więc oto żony wasze was mężów swoich, a córki i synowie wasi nierozumieją was ojców swoich !

Nieuznawaliście braci w braciach — a więc z sobą jako wrogowie i nieprzyjaciół żyjecie !

Z łona matek, daleko, porywaliście dzieci na wysługi swawole wasze — a więc własnej Matce wydarci, abyście poznali sieroctwo nad sieroctwa !

Twardzi, ślepi i głusi byliście na głód, nędzę i jęki

ludu całego — a więc oko, ucho i serce obojętne macie na głód, nędzę i jęk wasze w tułactwie!

Bez litości przeciążaliście pańszczyznami i daremszczyznami zniewolnionych braci waszych — a więc w ciężką popadliście pracę u obcych, abyście ją na przyszłość w braciach ważyć umieli!

W gnusności a leniństwie nieznaliście miary dla zbytków i rozpusty waszych — a więc w głodzie, pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku nauczcie się wartości a słodyczy umiarkowania i pracy!

Poszustne cugi i krociowe luzaki niewystarczały na wygodę i potrzeby wasze — a więc po ostrych a cierniowych drogach bosą nogą depcecie, abyście poznali rozkosz darów niebieskich!

Tłumy sług przepelniały przedsięnia pałaców waszych, szal z plecu a obuwia niemogliście zdjąć z nogi waszjej — więc w śmiertelnej chorobie szpital waszém schronieniem a obcej litości ręka całą pomocą waszą!

W pychę wzbici potracaliście godnością człowieczeńską — a więc sami wzgardzeni gdzie was niegdyś ważono i popychani wzgardliwie!

Brat ubogi, miasto wsparcia, urąganie spotykał u drzwi waszych — a więc sami obcą dziś musicie obdzielać się jałmużną!

Srobnaliście się rzemiosła jako każącego szlachetność urodzenia — więc w rzemiośle przed nędzą szukać ratunku zmuszeni, byście się go niewstydzili na przyszłość!

A jako wszystkie te grzechy od wieków wszystkim wam wspólne, tak wszyscy społem odpokutować tu za nie a na wieki zaprzeć się onych macie!

W waszejże woli zbawienie a wesele wasze, albowiem w waszjej woli skrucza a postanowienie — ŚMIERĆ albo ŻYCIE!!!

Na te słowa ostatnie głosem piorunu ciśnięte wzruszył się znowu czysciec od krańca do krańca swego, i jęk ciężki, długi, bolesny, rwąc się z piersi tułacznych, jednym zawrzał okrzykiem:

MATKO! RATUJ NAS!!!

A płacz zmieszany z łkaniem i westchnieniami przepelnił tułaczę czysciec.

TUŁACZE - DZIECI - MOJE! zaczął po chwili głos znowu.

Posłuchajcież raz jeszcze! *Raz jeszcze!* Raz CZŁOUSTY głosu Matki, który się z jęł przebolałych wydobywa piersi. A bogdajby to wołanie moje do was było ostatnie! bo zmiłchu już w piersiach niestaje a serce od żalości kraje się i pęka. Jać was kocham, tułacze, i kocham was tą samą miłością, jaką kocham lud mój błogosławiony, który wraz ze mną cierpi i ziemię moją potem i krwią swoją użyznia.

A śnać grzechy wasze mnogie a ciężkie, i śnać w nich zatawardzialiście bardzo, kiedy tak dŹugie', czyscowe te męki wasze. Bez skruchy i poprawy, zaprawdę powiadam wam, niebędzie końca tój waszjej nędzy tułaczj, *i uschniecie jako kwiat polny, który łada wiatrem upada i usycha, iż i miejsca gdzie był niepoznać.*

Czy znacie te Dawidowe słowa?....

A gdy to rzekła Matka zaniósła się od żalu, a wzbiwszy oczy ku niebu wylała z nich strumień łez przezroczystych, na których widok tułacze zakryli rękoma pobladłe swoje oblicza.

Świąta była chwila, cicha i uroczysta, aż znowu zabrzmiał głos:

O miłejby mi było w żalobie waszjej raczj syońską do was odezwać się pieśnią, albo tklwym Rodzicy przemówić językiem: *Wielkieście uczynili pustki w domu moim.... tēm zniknięciem swoim!!!* anizeli przychodzić w dniu świątecznym z gorzkimi do was wyrzuty. Ależ wiemy, ja dobrze co się u was dzieje. Znam wasze ziarno a plewy. Bo przedemną, widzicie, nie skrytego niema; bo najskrytsze tajniki serc i myśli waszych stoją dla mnie otworem.

I rzuciła Matka badawczym wzrokiem po całém zgromadzeniu tułaczem, jakby przez oczy do wszystkich ich serc zajrzała. Wielu się kryło za drugich, wielu się w tył cofnęło, niektórzy wyszli naprzód, i jak gotowi do sądu, śmiało ale z szacunkiem a miłością i uwielbieniem w oczy Matce patrzali.

W najodleglejszj głębi, nagięty sklepieniem wieku i zgryzoty, krył się przed groźnym wzrokiem Matki, starzec, po za obdarte giermki, słomiane dygnitarze i tron z papieru.

Król *de facto!!!* rzekła Matka z przyciskiem żalu i politowania; a potem poważnie i znacząco, ale głosem przytłumionym, jakby więcj do siebie anizeli do zgromadzenia, te w przestankach rzucać poczęła wyrazy:

— Michał August!

— Katarzyna!

— Poniatowski!

— Moskiewskie wojska!

— Gwarancja!

— Repnin!

— r. 1772!

— Targowica!

— Wielki-Marszałek Austriacki!

— r. 1774!

— Grodno!

— r. 1795!

— Peterzburg!

— Alexander!

— Jego przyjaciel

— Adjutant !
 — Minister !
 — r. 1806 !
 — Kstwo Warszawskie !
 — r. 1812.
 — Powstanie Litwy !
 — r. 1815 !
 — Kongres Wiedeński !
 — Fałszywe podpisy !
 — Polska Kongresowa !
 — Car-król Polski !
 — 29 Listopada !
 — *Smutne zdarzenie !*
 — Detronizacya !
 — *Zgubili Polskę !*
 — Dyplomacya !
 — Układy !
 — Szturm Warszawy !
 — Korpus Ramoriny !
 — Opole !
 — Galicya !
 — Emigracya !
 — Znowu Kongres Wiedeński !
 — Algier !
 — Don Pedro !
 — Izabella !
 — Trzeci Maj !
 — Dynastya !
 — Wassowicz !
 Nieprzeliczę !!!

Tyle zdrad, przენiewierstwa, nizezemności, niedołęstwa, pretensyi, dumy w jednym rodzie, w jednym człowieku!!! I tożto *przyjaciel* i sluga wrogów moich, on sprawca najcięższych nieszczęść, on z ojca, dziada, pradziada wiarołomca i winowajca, smie sięgać po ster, po wodze, berło, koronę!!! (donośnie i ścigając coraz surowszym wzrokiem kryjącego się po za tron papierowy starca) Masz czegoś żądał ! Polskę pogrzebioną w płaszczu królewskim ! Tron na smętarzu ! Szatę ukrzyżowanego w poniewierce ! Przedaućców twoich słuźalcami przy carze ! Milijony dusz w pługach moskiewskich ! Drugie tyle w kopalniach ! w stepach ! w więzieniach ! w tułactwie ! Królestwo na kępie sekwańskiej ! A od Odry do Dzwiny przekleństwo!!!

A to mówiące, skinęła ręką jakoby w znak zniszczenia, natychmiast zapadła się cała gromada *de facto*, iż niewiadać było ani króla, ani giermków, ani hetmanów, ani prymasów, ani redaktorów, ani kozaków, tylko tron papierowy nagłym się ogniem zajawszy, całe zgromadzenie zakrzuszył dymem siarczystym i krwawą łuną olnił cały czysciec —

a na to miejsce przed Sąd strasznego głosu przystąpiła inna gromada, różnobarwna, niesforna, krzycząc z całego gardła : *Niech żyją Zgoda i Jedność !* a tymczasem łając się i potracając wzajemnie.

Dzieci ! Bliżej ku mnie ! zawołał głos grzmiący. Poznaję was. Znam wasz ród i pochodzenie. Nieodrodziliście się od przodków. Zachowaliście wszystkie ich przywary i wady, o bogdajbyż i cnoty ! Jak oni, życie bezrządem. Wasza zgoda — to zgoda na niezgodę ! Wasza jedność — rozburzenie jedności ! Przeklęty rozdział ! Jąbym chciała żebyście byli jedno, jako ja — Matka wasza — jedna ; ależbym niechciała widzieć w was jedności niedołężnej, jedno jedność dzielną, ludową. A wy oto, oddzieliwszy się od jednej braci, poszliście się sami rozdzielać. Swarzyć się z sobą i swarzyć z drugimi. I tożto jest co *Zjednoczeniem* zowiecie?!! Dzieci ! Dzieci ! jakie wy dzieci ? Jakie uparte i nieobaczne dzieci ! Zjednoczenie !? A obliczcież na ileżto cząstek i cząsteczek rozjednoczeni jesteście ? Zadługo bawicie się dzieci. Matka w żalobie pyta was po Czternastu latach pokuty — jakeście użyli waszych lat wykupu ? Gdzieście zaszli w tój apostołskiej wędrowce ? Dzieci moje ! Czas już podjąć sumienną robotę. Dziś niedosyć zawołać : ja stary, ja zużyty ! Trzeba sercem skruszonem a pokorną myślą wyznać : zgrzeszyłem ciężko przed Matką ! A zgrzeszyłem — *myślą*, żem braci dobrej myśli potępił ; — *mową*, żem braci dobrej mowy osławił ; — *uczynkiem*, żem braci dobrego uczynku od poświęcenia oderwał. A nieusłuchacie głosu matczynego — to Polska zajaśnieje swobodna i błogosławiona między narodami, a wy za pokutę swawoli, jak psotne duchy błądzić jeszcze będziecie w otchłaniach czysca tulącego Polska owładnie napowrót, mocą i rozumem ludu, dziedziny swoje od morza do morza, a wy na dnie tój przepaści spierać się będziecie, kto jęj *dwoma-trzeciemi* rządzić będzie Emigracya Polska będzie już tylko zamroczonem podaniem, a kość każdego emigranta narodową świętością, a wy jeszcze czczemi odczwy zebrać będziecie dla niej spółeczucia obcych narodów !

A teraz idźcie dzieci, a żywo weźcie te słowa Matki do serca ; albowiem zaprawdę, zaprawdę powiadam wam : toć jest *prawdziwy rozkaz*, który wam sama z kraju, przez usta macierzyńskie przynoszę.

I stało się wielkie zamieszanie pomiędzy rzeszą, że na próżno śledziłbyś wzrokiem przywódców, tak utonęli w tłumie wirującym — aż głos tajemniczy groźnie i gniewliwie zabrzmiał :

JEZUITCI — do Sądu !

I całe zgromadzenie zwróciło oczy na czerń o długich sukniach, z rękami w krzyż złożonemi na piersi, z oczami w ziemię wbitemi, a pomiędzy którymi była także częśc

w świeckich strojach — ale czerń jakby głosu wołającego nie słyszała czy nie rozumiała, nie ruszała się z miejsca.

JEZUICI — DO SĄDU!!! powtórzył głos groźniej i gniewliwiej jeszcze.

— My *Zmartwychwstańcy!* ozwała się czerń.

Zmartwychwstańcy!? odrzekł głos Matki-Ojczyzny, a mnście w grobie złożyli, a rozproszeni zbiegliście się znów w kupę żeby mię w grobie udrgęczyć. *Zmartwychwstańcy!*? a poszliście aż za góry Alpejskie, aby z jezuickiej ciemnicy wywlec sprzysiężenie na zabicie pokoleń moich. *Zmartwychwstańcy!*? a wygluzowaliście z serca waszego wszystko macierzyńskie uczucie, wszystką miłość Ojczyzny, a dogryzacie ostatki tlejącej narodowości, w sercach uniesionych z Polski — Ojczyzny waszej — aby się w nich nic nieostało polskiego. *Zmartwychwstańcy!* — Wy Jezuici! *Zmartwychwstańcy!* Lojółów i Possewinów — synów piekła na ziemi — zasiewacie ciemnoty i znikczemnienia, niewoli i nędzy, nienawiści i prześladowania, pychy, łakomstwa, obłudy, gniewu, niezgody, i wszystkich grzechów śmiertelnych. Toż Lud mój bogobojny a wierny, co szanuje narodowe kapłany swoje, mieni was biczem bożym, dziesiątą plagą egipską, wilkiem w skórze baranięj, potworem co własne dzieci i wnętrzności własne pożera. A jako ja was obłudnicy z przed mego strącam oblieza, tako i Lud mój bogobojny i wierny odrzucił was na wieki!!!

I wnet na skłonicie ręki oburzonej Matki zapadła się czerń w głębie czyscowe, szemrząc syczeniem węzowem: *Zmartwychwstaniem!* My *Zmartwychwstańcy!!!* A na ich miejsce postąpił Mistrz Towiańszczyzny z proroczym swoim zastępem.

Urodzony i wypieszczony, natchniony i wslawiony na mojej ziemi! Piewco i kochanku młodzieży mojej! jakżeś spadł nisko, jakżeś mi przeniwierzyl się srodze!... Jam ci zwierzyła wszystkie tajemnice, wszystkie cuda i skarby mowy mojej! Jam cię podniosła nad wszystkie wieszczce moje! Jam cię po Janie z Czarnolesia najmiliej słuchać lubiła! Sługo drogich talentów! Cożes zrobił z mową, z natchnieniem, ze skarbami mojemu?... Niewdzięczny! Jam ci przebaczyła w macierzyńskiej miłości zapomnienie występne! Jam cię darząc palmą tułacza i męczennika polskiego wyniosła na kazalnicę moją w stolicy świata całego! Synu marnotrawny! Cożes zrobił z kazalnicą moją? W czyje piersi — niebaczny! wymierzyłeś grot co miał przeszyć morderce Jerozolimy nowej?.... Znieważyłes język Ludu mego — dar i chlubę Boga samego! Zniestawiliś Lud mój — najlepsze syny i obrońce moje! Jakżeś zgrzeszył, przed Matką, jakżeś zbłądził przeciwko Ojcu-Bogu!..... Nowej Mowy, nowej Wiary, nowej Ojczyzny, zapragnąłeś! Synu odstępn! Synu w chuci niepowściągliwy! azacz

niewiesz jak mianują one żądze szalone?..... Boga d' walki wyzwaleś!!! azacz nieznasz kary Strąconego Anioła?... Synu! Czyś ty oszalał? Czy zły duch cię opętał?... W Imię Ojca i Syna i Ducha!....

Strącony!!!

A wy, coście wieszczą sławą jego zwiedzeni, popadliście w sieć błędów — winą lekkomyślności, azacz z oczu, z serca i rozumu odarci, że niewiecie dokąd idziecie? Jam wam dała oczy, rozum i serce, abyście mię widzieli, i kochali, i pojmowali na wieki! Dzieci moje zwiedzone! Kto wraca na drogi moje nieponiżon przed Matką! Kto uznaje się w błędzie odpuszczonać winą przed Bogiem! I chcielibyście aby przypodobiono wam słowa: *Puścił Pan w gniewie swoim między nich Ducha Wartogłowa i byli przyczyną błędów Egiptu we wszystkich sprawach, jako pijani!!!*

A to rzekłszy bolesna Matka powiodła czułym i przenikającym wzrokiem po zgromadzeniu tułaczem, a tak znowu boleć poczęła.

Ach! Ileżto jeszcze do wypowiedzenia, kiedy czytam w skrytościach myśli waszych? Wszyscyście ślubowali mi wszystko, a oto jedni czcicie cielców jako poganie; a drudzy życie w wątpieniu a obojętności na rany i cierpienia moje, jak gdyby wątpienie a obojętność synów niedotkliwsza Matce nad srogość i zawzięcie jej wrogów; a trzeci w samolubstwie zagrzęzli wyrzekacie iżeście dla mnie tę wędrówkę podjęli, jak żeby wytrwałość syna topiła się jak bryła lodu w miarę przeciwności gorętszych; a inni jeszcze — o zgrozo!!! knujecie w głowach myśli, których usta polskie wypowiedzieć nieśmieją, dopóki w żyłach jedna kropla krwi polskiej!!!

Na te słowa pojrzeli tułacze po sobie i zapłakali płaczem rozpaczy i żalu. — Jęk był straszny i długi, aż Matka grzmotliwszym i rzewliwszym głosem nad wszystkie, przerwała go wołając

DZIECI MOJE! NIECHŻE SŁOWA GORZKIE BĘDĄ DO WAS OSTATNIE!!!

I wnet postać anielska rozplywać się poczęła w najczystszy błękit nieba, który szerząc się ku ostatnim krańcom widokregu ziemskiego, wznosił się razem ku najwyższemu szczytom niebieskim — i zwiwał całe widzenie.

I czułem że jak błękit nieba wzbijał się w przestrzenie, tajemniczą siłą unosił mię nad poziom.

Mistrz mój był nieodstępny. A w kolo mnie, nademną i podemną błękitny obłok, nieprzejrzysty jak błękit nieba.

Wtém Mistrz uderzając mię po ramieniu, drugą ręką wskazał ku ziemi.

Spojrzałem — I zobaczyłem stary mój Kraków — i mieszkankę Mistrza mego — i mój trzywiekowy przybytek...